OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 13 Listopada 1932 | Nr. 316

W 14-tą rocznicę odzyskania wolności

Imponująca rewja przed Marszałkiem Piłsudskim

Ledwie wstał szary świt dnia listopadowego, we wszystkich pułkach stołecznych zapanował charakterystyczny ruch i gwar. Adjutanci osobiście kierowali bracią żołnierską, odświętnie odzianą w polowych mundurach.

Wszystko szło sprawnie, wykazując, że żołnierz nasz nie traci zbytecznie czasu. Ostatnie instrukcje, krótkie komendy i pod wodzą swych dowódców wyruszają z koszar w kierunku Pl. Marszałka Piłsudskiego.

STOLICA UDEKOROWANA

Na ulicach, mimo wczesnego ranka, widać już tłumy publiczności. Środkiem jezdni podąża wojsko, delegacje, stowarzyszenia i t. d. Porządek utrzymuje policja.

Domy są udekorowane barwami narodowemi, w oczy rzucają się portrety P. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego.

W KATEDRZE

Właściwe uroczystości 14-ej rocznicy odzyskania Niepodległości rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze św. Jana. W świątyni zebrali się członkowie rządu z premjerem Prystorem na czele. Marszałkowie Świtalscy i Raczkiewiczowie, oraz korpus dyplomatyczny z nuncjuszem apostolskim, arcybiskupem Marmaggim.

Przed godziną 10-tą przybył P. Prezydent Rzplitej i zajął miejsce na podniesieniu w rzęsiście oświetlonem persbitorjum. Punktualnie o 10-ej rozpoczęło się nabożeństwo, celebrowane przez ks. kardynała Kakowskiego w otoczeniu duchowieństwa. Bezpośrednio po nabożeństwie zgromadzeni chórem odśpiewali „Boże coś Polskę".

NA PLACU REWJI

Tymczasem na Pl. Marszałka Piłsudskiego zebrały się wszystkie oddziały wojskowe. Powoli zapełniają się trybuny, przeznaczone dla rządu i dyplomacji. Wkrótce trybuna na tle malowniczych mundurów wojskowych attaches, wyglądała wspaniale. Wśród gości widać p. premjera Prystora, ministra Becka i innych. Przedstawiciele państw obcych prowadzą ożywione rozmowy. Jak zwykle fotografowie szczególnie napastują olbrzymiego Szkota, którego czapa budzi podziw. Sowiecki attache rozmawia z Japończykiem. Jednem słowem, nastrój miły i pogodny.

Nagle rozlega się fanfara, marsz generalski. To przybył dowódca O.K.I., gen. Jarnuszkiewicz. Objeżdża oddziały. Zjawia się wiceminister, gen. Fabrycy, lustrując wojsko przed mającą nastąpić defiladą.

PRZYJAZD P. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W pewnym momencie wszystkie głowy zwracają się w kierunku auta, które zatrzymało się przed trybuną rządową. Z auta wysiada Pani Marszałkowa Piłsudska, a za nią córki: Wanda i Jagódka. P. Marszałkowa udaje się do bocznego budynku, skąd z okna pierwszego piętra przygląda się tłumom.

W loży dziennikarzy żywo omawiany jest fakt, że przybyli szef kancelarji wojskowej P. Prezydenta, płk. Głogowski, naczelnik kancelarji cywilnej Hełczyński i radca Mościcki. Na tej podstawie rodzi się przypuszczenie, że defilady nie przyjmie P. Prezydent Rzplitej. Do ostatniej jednak chwili krążą najrozmaitsze wersje.

Na dany znak oddziały opuszczają swe miejsca i wkrótce plac pustoszeje. W dalszym ciągu niepewność trwa.

Minuty wloką się leniwie. Wreszcie o godz. 11,15 nadjeżdża auto i wysiada Marszałek Piłsudski.

W chwili, gdy wysiadł z auta, rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. Zkolei Marszałek wita się z generalicją i członkami rządu. Po chwili staje na podjum.

Za nim gen. Fabrycy, mjr. Sokołowski. Fotografowie starają się chwycić na objektyw podobiznę Marszałka, ale nie udaje się im to w zupełności, gdyż Marszałek, ogromnie ruchliwy, stale zmienia miejsce.

DEFILADA

O godz. 11,40 rozpoczyna się defilada. Prowadzi ją gen. Jarnuszkiewicz. Suną w zwartych szeregach bataljony szkoły podchorążych z Ostrowia Maz., inżynierji i sanitarny.

Ukazują się oddziały 21 p. p. 30 p. s. k., 36 p. p. — sztandary pochylają się, a Marszałek salutuje. W karnym ordynku posuwa się kawalerja; entuzjazm budzą szwoleżerowie i ułani.

Przed oczami tłumów ukazują się pancerne czołgi, oddziały motocyklistów, pancernych samochodów i t. d. Doskonale reprezentuje się policja piesza i konna.

Maszerują oddziały P. W., harcerki. Wszystko wpatrzone rozpromienionemi oczami w twarz Tego, który był budowniczym naszej potęgi.

Defilada trwała godzinę. Wypadła ona rzeczywiście imponująco, przekonywując dostatecznie o świetnem wyszkoleniu naszego żołnierza.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KU CZCI POLEGŁYCH LOTNIKÓW

O godz. 1 po poł. odbyła się na pl. Unji Lubelskiej uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych lotników. Cały plac zajęty został przez oddziały wojskowe, organizacje społeczne i wojskowe.

Ceremonji odsłonięcia pomnika dokonał Marszałek Piłsudski. Wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych.

O godz. 5-ej po południu odbyła się na ratuszu uroczysta akademja.

Uroczystości wczorajsze zostały zakończone galowem przedstawieniem w teatrze Wielkim.

Dłużnicy nie płacą Ameryce

LONDYN (tel. wł.) — Prasa tutejsza nie komentuje noty angielskiej w sprawie długów wojennych, natomiast wiele czasu poświęca się jej w dyskusjach w kołach politycznych. Wiadomości, przychodzące z Ameryki wskazują, że sprawa powyższa jest tam tematem poważnych rozważań. Jeden z wielkich dzienników nowojorskich tłumaczy przyśpieszenie powrotu prezydenta Hoovera do Waszyngtonu wspomnianą właśnie sprawą długów wojennych.

Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Hoover poweźmie jakąkolwiek decyzję bez porozumienia się z Rooseveltem, względnie z obecnym Senatem. U demokratów istnieje wyraźny kierunek, domagający się likwidacji długów europejskich, ale z drugiej strony każdy przeciętny Amerykanin oblicza, ile „on" przez to traci, że Europa nie traci.

A tymczasem skreślenie długów jest koniecznością i nakazem chwili. Rząd angielski wysłał wprawdzie notę, ale w razie, gdyby Ameryka odmówiła odroczeniu czy skreśleniu, Anglja potrafi zapłacić przypadającą ratę, nie nadwyrężając zbytnio skarbu Państwa. Większość znakomita państw europejskich nie znajduje się w tak szczęśliwem położeniu. I tak np. rząd grecki nie wpłacił raty około pół miljona dolarów, której płatność przypadała właśnie w dniu wczorajszym. Węgry zawiadomiły, że nie będą w stanie zapłacić raty, przypadającej na dzień 15 grudnia. Zawiadomienia podobne do węgierskich przyśle Ameryce jeszcze wiele państw, bo dajże jej wszyscy dłużnicy. W tych warunkach sytuacja Ameryki jest doprawdy przymusową.

Przeważa przekonanie, że Stany Zjednoczone będą musiały skreślić długi, ale zażądają za to wzajemnych świadczeń, które wpłynęłyby na poprawę sytuacji gospodarczej Ameryki. Mówią więc przedewszystkiem o zapewnieniu towarom amerykańskim rynków zbytu w krajach dłużniczych.

Zanim prezydent Hoover odejdzie w zacisze życia prywatnego, będzie musiał, przynajmniej prowizorycznie, załatwić sprawę długów. Nowy prezydent, Roosevelt, którego urzędowanie rozpoczyna się dopiero 4 marca, ogłosił deklarację, w której oświadcza, że przed styczniem przyszłego roku nie należy się spodziewać żadnych zmian na kierowniczych stanowiskach.

Smierć 12 dziewcząt w płomieniach

Straszny pożar w zakładzie dla chorych dzieci

GENEWA (ATE) — W zakładzie dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych w Bühl nad jeziorem Zurichskim (Szwajcarja) wybuchł wczoraj rano pożar, ofiarą którego padło 12-cie dziewczynek. Oba gmachy 4-ro piętrowe spłonęły doszczętnie. W zakładzie znajdowało się w chwili pożaru 81 dzieci. Akcja ratownicza była utrudniona, gdyż dzieci w panicznym lęku pochowały się **pod szafami, tak, że straż ogniowa kilkakrotnie bez wyniku wkraczała do płonącego gmachu, nie mogąc odnaleźć zalęknionych i schowanych dzieci.**

1000 ofiar huraganu na Kubie

Wiele okrętów zatopiły olbrzymie fale

LONDYN (ATE). — Nad wyspą Kuba przeszedł gwałtowny huragan, który wyrządził wielkie szkody. Gwałtowny wiatr pędził na wybrzeża wyspy olbrzymie fale, które zalewały osiedla ludzkie. Dotychczas stwierdzono 42 wypadki śmierci.

Według niesprawdzonych wiadomości w miasteczku Santa Cruz del Sud zatonęło 300 ludzi. Olbrzymie obszary plantacyj cukru trzcinowego zostały zniszczone. Straty obliczają na 300.000 ton cukru.

NOWY YORK (PAT). — Liczba ofiar huraganu na Kubie przekracza 1000 osób. Huragan pędził z szybkością 200 mil na godzinę i był specjalnie gwałtowny w prowincji Puerto Principe, gdzie poczynił największe zniszczenia w miastach anta Cruz del Sul i Camaguay. Tamy, ochraniające Santa Cruz, uległy zerwaniu i olbrzymie fale wdarły się do miasta. Szkody są bardzo znaczne.

W porcie zatonęło wiele okrętów. W Camaguay, gdzie liczba ofiar w ludziach jest znacznie wyższa, szereg domów zostało całkowicie zmiecionych z powierzchni ziemi. Wszelka komunikacja jest zerwana.

Jamajka ucierpiała również bardzo od huraganu. Wiele plantacyj bananowych uległo zniszczeniu.

TRĄBA POWIETRZNA W HISZPANJI

VALENCJA (PAT) — Trąby powietrzne nawiedziły kilka wsi, wyrządzając ogromne zniszczenie. Na wybrzeżu znaleziono trupy dwóch rybaków, pochodzących z załogi zaginionego kutra. Brak również wiadomości o paru innych statkach.

KATASTROFALNE ULEWY WE WŁOSZECH

REGGIO CALABRIA (PAT). — Ulewne deszcze wywołały powodzie w okolicach Gioiosa, Jonica Ardore i Grotteria. Jeden z wyschniętych potoków wezbrał nagle, a wzburzone wody zniosły most, zawieszony nad potokiem. Naskutek obsunięcia się ziemi, zawaliło się obok, kilka domów. W Grotteria i Mammola ofiarami powodzi padło 16 osób.

600 miljonów złotych

wpłynęło do kas ubezpieczeń społecznych w 1931 r.

Według danych statystycznych dochody wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych w Polsce, a więc Kas Chorych, ZUPU, Funduszu Bezrobocia, oraz Ubezpieczeń od wypadków, — wynosiły w roku 1931 — 559,160 tysięcy złotych, z czego na składki płacone przez pracodawców i pracowników przypada 493,822 tysiące złotych.

Wydatki instytucyj ubezpieczeniowych w 1931 roku wyniosły 574,599 tysięcy złotych, z czego na świadczenia dla ubezpieczonych przypada 461,671 złotych.

W porównaniu z rokiem 1930 dochody wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych, działających na obszarze Rzplitej, — zmniejszyły się w r. 1931 o 46,887 tysięcy złotych. Powodem spadku wpływów jest zmniejszenie się stanu zatrudnienia — oraz redukcje wynagrodzeń, służących za podstawę wymiaru składek ubezpieczeniowych. Największe obniżenie dochodów ze składek nastąpiło w Zakładzie Ubezpieczenia od wypadków we Lwowie oraz w Kasach Chorych.

Liczba osób ubezpieczonych we wszystkich instytucjach w Polsce wyniosła w 1931 rr. 4,676,499 osób. Prowizoryczne zestawienia za dotychczasowy okres 1932 roku wykazują dalszy spadek dochodów i liczby ubezpieczonych osób.

Jutro zapadnie wyrok
w sprawie zabójstwa tancerki Korczyńskiej

Późnym wieczorem zakończył się proces zabójcy tancerki warszawskiej. Korczyńskiej.

Drożyński zrobił wielki zawód licznie przybyłej publiczności, bo wiem zapytany o szczegóły sprawy oświadczył:

Proszę zwolnić mnie od wyjaśnień. Przyznaję się do winy i potwierdzam wszystko to, co mówiłam w sądzie okręgowym.

Daremnie prokurator usiłował wyciągnąć coś jeszcze z oskarżonego, lecz przewodniczący oświadczył, że Drożyński ma prawo odmówić zeznań i z prawa tego chce skorzystać.

Lekarz Pogotowia, dr. Konyckl, który zastał w teatrze Ananas ranionego Drożyńskiego, po zbadaniu tętna nie znalazł nic niepokojącego i kazał przewieźć go do szpitala.

Profesor Grzywo - Dąbrowski zapytany, czy Drożyński po zabójstwie był spokojny, czy też symulował omdlenie, nie mógł udzielić na podstawie aktów odpowiedzi, przypuszcza jednak, że po takim silnym wstrząsie mogła nastąpić utrata przytomności.

Biegły zapytywany był na temat sposobu postrzelenia się przez Drożyńskiego, na co odrzekł, że samobójcy najczęściej strzelają sobie w skroń, lub w usta. Czy był to postrzał symulacyjny, czy też niezręczny, nie może ustalić.

Przesłuchano jeszcze bufetową teatru p. Rybarczykównę, która słyszała śmiech Korczyńskiej, a po nim strzał i widziała, że Drożyński przed wejściem do teatru był silnie zdenerwowany.

Gdy przed sądem stanęła p. Wysocka, prokurator zasypał ją pytaniami.

Znana kierowniczka baletu wyjaśnia, że taniec jest sztuką ciężką i bardzo niewielki procent tancerek dochodzi do takich rezultatów, jak Korczyńska, która już w szkole była wybitną uczenicą, ale zmuszona zarabiać przeszła na scenę bardzo młodo, rozwijała się i robiła wielkie postępy. Fakt, że zaczynała na scenkach kinowych i w kabaretach ujmy jej nie przynosi.

Ciekawe informacje, dotyczące zapatrywania się publiczności na występujące półnago baletnice, udzieliła wkońcu swych zeznań p. Wysocka:

— Ludziom się zdaje, że jak widzą na scenie obnażoną tancerkę, to myślą, że ona jest taką samą i w życiu. Tak nie jest. Przyjrzałam się pracy dziewcząt i wiem, że ciężko pracują. O rozwiązłem życiu nie ma mowy, a już co do Korczyńskiej wiem, że była surową.

Następnie sąd udzielił głosu lekarzom psychjatrom, którzy badali szczegółowo w osobnym po koju Drożyńskiego.

Stwierdzili, że oskarżony jest umysłowo zupełnie zdrów, ale człowiekiem mało wartościowym pod względem moralnym, wykolejeniec, pasożyt społeczny. Zabójstwa dokonał w pełni władz umysłowych, choć w afekcie.

Na tem zakończył się wczorajszy dzień procesu. Przemówienia stron i wyrok — w sobotę.

Sensacyjne doświadczenia
w laboratorjum fizycznem Uniwersytetu Warsz.

Zagadnienie przemiany pierwiastków, nad którem pracują od lat najwybitniejsze osobistości świata naukowego, stać się ma wkrótce przedmiotem sensacyjnych doświadczeń, jakie dokonane będą niebawem przez polskich uczonych.

Agencja „Polska Informacja Dziennikarska" P.I.D. dowiaduje się ze źródeł dobrze poinformowanych, że w Warszawie będą przeprowadzone wkrótce próby rozbicia atomu (najdrobniejszej cząsteczki materji). Po dłuższych studjach przygotowawczych, asystenci Zakładu Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego, opracowali plan uskutecznienia przemiany pierwiastków, który zrealizowany ma być metodą zastosowaną już przez fizyków angielskich i niemieckich.

Atomy mają być rozbite przez „bombardowanie" najliżejszych metali prądem elektrycznym wysokiego napięcia.

Jak nas informują, na miejsce przeprowadzenia doświadczenia naukowego, obrano laboratorjum fizyczne Uniwersytetu Warszawskiego (Hoża 69).

W ostatnich dniach rozpoczęto w laboratorjum instalowanie prądu elektrycznego o napięciu wielu tysięcy wolt. Przyrządy te będą gotowe z końcem r. b. tak, że w styczniu rozpoczną się pierwsze próby. Nad doświadczeniami czuwać będzie znany fizyk polski prof. dr. Pieńkowski. Rozłożone mają być atomy litu i berylu.

Podjęcie tych niezwykłych eksperymentów naukowych, połączone było z poważnym wysiłkiem ze względu na ciężką sytuację finansową pracowni uniwersyteckich. Wyniki prób rozłożenia atomu oczekiwane są z wielkiem zainteresowaniem przez polskie sfery naukowe.

Kasiarz Dobiecki
w Sądzie Najwyższym osobiście popierał skargę kasacyjną, ale bez skutku

Kasiarz Dobiecki wsławił się w procesie „Hipka - Warjata", który ze wspólnikiem „Bolkiem, narzeczonym zamordowanej służącej", dokonał ohydnego zabójstwa i rabunku w mieszkaniu przy ul. Foksal. Dobiecki, jako fachowiec według planu działania, opracowanego przez „Hipka-Warjata" przeznaczony został do otworzenia kasy w domu inż. Lewenfisza. Dobiecki, zwąchawszy, że robota będzie „mokra", w ostatniej jednak chwili opuścił towarzystwo, jeszcze przed zabiciem nieszczęśliwej dziewczyny. Dlatego też w tej sprawie Dobiecki otrzymał najłagodniejszy wymiar kary: 3 lata więzienia.

Po odsiedzeniu, Dobiecki na wolności obejrzał się za nową robotą. I tym razem do interesu wziął wspólnika. Nadarzyła się okazja ograbienia mieszkania przy ul. Marszałkowskiej, w czasie nieobecności właścicieli.Drzwi mieszkania od kilku już tygodni zaryglowane były i zamknięte na kłódkę. Dobiecki specjalista, lekko kłódkę zerwał, do mieszkania wpuścił kompana i dla niepoznaki własną kłódką sztabę zaryglował. Sam zaś na schodach „świecował", stojąc na czatach.

W pewnej chwili nasz bohater został przez dozorcę dostrzeżony. Zauważono także w oknach zamkniętego mieszkania blade światło latarki. Dobiecki zdążył uciec przed zamknięciem bramy, jednak kasiarz, który już raz pokazał, że nie łamie zasad unikania mokrej roboty, tym razem dowiódł, że posiada poczucie solidarności koleżeńskiej. Chciał ratować zamkniętego w mieszkaniu wspólnika: błyskawicznie przeciął sztabę i otworzył drzwi. Przyłapano obu już na podwórku.

W Sądzie Okręgowym Dobiecki do winy nie przyznał się. Tłumaczył się, że był w tym domu gdyż chciał wynająć sobie mieszkanie. Wspólnik wziął całą winę na siebie, wypierał się nawet znajomości z Dobieckim. Skazano jednak obu. Sąd uznał, że Dobiecki przebiegle przygotował sobie zawczasu „alibi", a wspólnik go nie sypie przez wdzięczność za poświęcenie, jakie okazał.

Od wyroku, opiewającego na półtora roku więzienia Dobiecki zaapelował. Sąd w drugiej instancji wyrok zatwierdził.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Najwyższego.

Dobiecki był widocznie pewny uniewinnienia, gdyż zrzekł się obrońcy. Sam popierał skargę kasacyjną, uparcie twierdząc, że w tej sprawie rąk nie maczał.

Niemniej wyrok został bezwzględnie zatwierdzony.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,50 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 16,00 Słuchowisko dla dzieci: „Dudki króla Salomona". 16,25 Płyty gramofonowe. 16,40 „Aleksander Orłowski — człowiek i artysta". 17,00 Muzyka operowa z płyt. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka. 18,50 Przemówienie Kornela Makuszyńskiego z okazji „Tygodnia miłosierdzia". 19,20 Wiadomości ogrodnicze. 19,30 „Na widnokręgu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Muzyka lekka z udziałem Anatola Wrońskiego (tenor). W przerwie wiadomości sportowe. 22,05 Koncert Chopinowski. 22,40 Felieton p. t. „W sercu Normandji". 23,00 Muzyka taneczna. W przerwie od 23,30 — 23,35 wiadomości z kraju dla członków polskiej ekspedycji polarnej na wyspie Niedźwiedziej.

Proces literacki przeciwko Kiepurze
o odszkodowanie w wysokości 2.000 dolarów

Przeciwko głośnemu śpiewakowi, Janowi Kiepurze wytoczony został proces literacki na tle dokonania samowolnej zmiany w tekście „Pieśni nocy", sompo nowanej przez Marjana Hemara. Hemar wystąpił za pośrednictwem adw. G. Beylina ze skargą sądową przeciwko Kiepurze. Autor „Pieśni" reproduko wanej w filmie dźwiękowym utrzymuje, że Kiepura przez swą przeróbkę pozbawił utwór wszelkiej wartości artystycznej i domaga się odszkodowania w wysokości 2.000 dolarów. Sprawa ta znajdzie się niebawem na wokandzie Warszawskiego Sądu okręgowego.

Żebrak-finansista

Na początku b. r. zbankrutowała pewna fabryka wyrobów kosmetycznych. Fabryce ogłoszono upadłość, a właściciel, Leopold Z. powędrował do więzienia.

W sferach kupieckich mówiono wtedy wiele o dziwnem zachowaniu się Z., który do tego czasu uchodził za solidnego fabrykanta. Kontrola ksiąg ujawniła brak 70 tysięcy złotych, jak również szereg niedokładności. Wyjaśnienia, jakie w tej sprawie udzielił Z., okazały się później kłamliwe i jeszcze bardziej zagmatwały sprawę.

Przedstawiciel pewnej greckiej wytwórni olejków eterycznych postanowił jednak nie dać za wygraną. Szło mu raczej o zasadę, by w branży kosmetycznej nie miały więcej miejsca podobne wypadki. W tym celu zaangażował on prywatnego detektywa, który miał się zająć całą tą zagadkową sprawę.

W tym samym czasie bawił na kuracji we Włoszech pewien emerytowany dygnitarz policji. Któregoś dnia, podczas wizyty u naczelnika urzędu śledczego w Medjolanie, p. Francettiego, ten, przy sposobności opowiedział, że znajduje się w więzieniu pewien Polak, którego aresztowano za włóczęgostwo.

Przy człowieku tym, — opowiadał dalej Francetti — znaleziono podczas rewizji blisko dziesięć tysięcy dolarów (90 000 zł.). Z posiadania tych pieniędzy włóczęga nie może się należycie wytłumaczyć.

Dygnitarz bardzo się zainteresował zagadkowym włóczęgą i wyraził życzenie zobaczenia go. Francetti chętnie na to przystał.

Kiedy drzwi od celi więziennej znowu się zamknęły, dygnitarz, zwracając się do F., rzekł:

— Znam tego ptaszka dobrze. Jest to Jankowski, dawniej zawodowy żebrak, który pożyczał pieniądze na lichwiarski procent. Klientami jego byli przeważnie warszawscy dorożkarze. Nie będzie w tem żadnej przesady, jeśli powiem, że za czasów mego urzędowania Jankowski był faktycznym właścicielem conajmniej dziesięciu dorożek konnych. Przypuszczam, że od tego czasu człowiek ten jeszcze bardziej się zbogacił, gdyż ma naprawdę rzadką umiejętność gromadzenia pieniędzy.

Kiedy dygnitarz powrócił do Warszawy, opowiedział on m. in. o swojem zetknięciu się na obczyźnie z Jankowskim. Na detektywa, który badał sprawę Z., historja ta podziałała jak kubeł zimnej wody.

Jednakże koncepcja, która zrodziła się na tem tle w umyśle detektywa, była napozór dziwna i śmieszna, i detektyw nie chciał narazie nikomu o niej mówić.

Dopiero po kilku miesiącach bomba pękła.

Otóż niezbicie zostało stwierdzone, że Z. nie był jedynym właścicielem swojej fabryki. Od kilku lat miał on t. zw. „cichego" wspólnika, którym był... Jankowski.

Jak do tego mogło dojść, by solidny i dbający o dobrą opinję fabrykant związał się z żebrakiem? Wtajemniczeni mówią, że zawinił kryzys 1925 roku, kiedy Z. znalazł się po raz pierwszy na skraju przepaści. Groziło mu wtedy bankructwo. Sytuację uratował Jankowski, ale zato został wspólnikiem.

Po latach współpracy żebrak zorjentował się, że fabryce znowu grozi bankructwo i zaczął czemprędzej wycofywać pieniądze. Taktyka jego przyśpieszyła jeszcze bardziej katastrofę.

Z. został wkrótce wypuszczony z więzienia, lecz do dawnego dobrobytu tak prędko chyba nie powróci.

Przed paru tygodniami został zabity przez straż graniczną podczas pościgu przemytnik. Okazało się, że jest to Jankowski, który przemycał z Niemiec sacharynę.

Tak zakończył swoje życie jeden z najbardziej pomysłowych żebraków naszej doby.

Dzieci, które koczują po Polsce

Kryzys pomnożył legjon „trampów"

Wiele się słyszy o wędrówkach bezdomnych dzieci po kraju w Sowietach, w Ameryce. Nasz wschodni sąsiad walczyć musi nieustannie z tą plagą i ponoć z niezbyt dobrym skutkiem. O amerykańskich „trampach" (tak się nazywa koczującego dzieciaka) bez liku już napisano. O życiu trampów stworzona została cała literatura.

I my mamy swoich własnych, polskich trampów. Był ich zastęp niemały przed kryzysem. Czasy wyjątkowe pomnożyły go wielokrotnie. Jednych wypędza z domu rodzicielskiego tęsknota za nieznanemi okolicami, temperament urodzonego podróżnika, a innych — i tych jest najwięcej! — poprostu nędza i głód.

W domu nie mają co jeść, wędrują w obce strony, kołaczą o drobne zarobki, proszą o chleb i znów przeznaczenie nieprzepartą siłą pcha ich dalej Gdy raz zakosztuje młody koczownik chleba podróżnika, wałęsającego się po kraju, nic go już niezdoła przykuć do miejsca.

Wytresowany pod wpływem różnych przygód i doświadczeń spryt pcha niemal instynktownie trampa do wagonów kolejowych. Potrafi on wślizgnąć się do pociągu pomimo najczulszego baczenia służby kolejowej. Jedzie. Jedzie tak długo, aż go nie spostrzegą lub nie dotrze do miejsca, jakie sobie obrał. Jedzię na stopniach wagonu, pod wagonem, na dachu; spotkać go można w pociągach towarowych, osobowych i kurjerskich.

Właśnie piszę pod świeżem wrażeniem, gdyż w drodze z Warszawy do Katowic w pociągu, którym jadę, schwytano trzech trampów.

— Skąd jedziecie? — zapytuję.

— Wsiedliśmy w Skierniewicach.

— A dokąd?

— Tylko do Koluszek, bo nas złapali — odpowiada sarkastycznie jeden z nich.

Chłopaki liczą po 15 lat, mają niesamowity wygląd i odrazu widać, że dawno już się włóczą.

— Długo już podróżujecie?

— Ciągle!

— Nie tęsknicie do domu?

— Kto tęskni za głodem? W domu zostało jeszcze sporo drobiazgu (ma na myśli młodsze rodzeństwo). Im też nie mają co do gęby włożyć.

— Byliście już zagranicą?

— Sie wi! Dużo już człowiek (mówi to pędrak piętnastoletni) świata widział. Ostatnio byłem w Czechach. Tam łatwiej się jeździ.

— Panie redaktorze — wtrąca się do rozmowy konduktor pociągu — takich „turystów", jak tych trzech, to mamy codziennie moc. Nasi podróżują zagranicę, a zagraniczni przyjeżdżają do nas. Niedawno w Zbąszyniu, odbierając pociąg zagraniczny, złapałem pasażera pod wagonem, na osiach. Przyjechał z Rzymu. Tam też bieda, więc sobie jeżdżą, szukają, gdzie jest lepiej.

W wędrówkach zagranicznych wyspecjalizowali się nasi trampowie z Zagłębia. Taki turysta jedzie sobie np. do Berlina, Paryża, wogóle gdzie tylko ma się zamiary.

Walczyć z nimi trudno, bo przecież nie można każdego kąta w pociągu pilnować. A to wszystko specjaliści! Wiedzą gdzie, kiedy i jak. Konduktor pilnuje jednego wagonu, to sprycjarz pakuje się do drugiego. Biedne dzieciaki!

— Czy pan myśli, panie konduktorze, iż dzieciarnia wędruje jedynie za chlebem?

— Dałoby się o tem wiele powiedzieć! Są tacy i tacy. Przed miesiącem np. złapałem w Piotrkowie oryginalnego „turystę", który, rozumie się, jechał na gapę. Jechał z Gdyni. Pytam się go dokąd jedzie?

— Do Krynicy jadę. Corocznie wyjeżdżam sobie na kurację do Krynicy — tak mi odpowiedział i ja mu wierzę, bo przecież oni wędrują nieustannie. W dwa tygodnie później spotkałem tego samego pasażera w Ząbkowicach.

— Nie pojadę z panem — powiada, — bo z panem ciężko się jedzie...

Miał widocznie na myśli wypadek piotrowski, bo go wówczas oddałem za jazdę bez biletu w ręce policji. I policja ma z nimi ciężką robotę. Co taki pędrak ma do stracenia? Policja nic złego nie może mu zrobić. Zatrzymuje tylko, bada i w rezultacie puścić go musi, bo i co z dzieciakiem zrobi? Ale w zasadzie nasi „turyści" nie lubią policji, więc dlatego mi powiedział, że miał ze mną „ciężką podróż".

W gruncie rzeczy to nam, kolejarzom, na widok koczującej dzieciarni serce się kraje, ale cóż — służba nie drużba i pasażera bez biletu trzeba oddawać w ręce policji. Czasy się poprawią, to i dzieciom będzie lepiej! — kończy swe opowiadanie konduktor.

Oby dzieciom było jak najprędzej lepiej! **(W.)**

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Co raz to ktoś z naszych Czytelników nadsyła nam list z takim wstępem: „Do tej chwili milczałem (albo milczałam) ale teraz już dłużej nie mogę wytrzymać i też musze zabrać głos". Tak też i p. Hanka D. z Mokotowskiej „nie wytrzymała" po przeczytaniu listu p. A. B. T. i tak pomstuje:

„Musi to być człowiek z pod ciemnej gwiazdy lub kawaler księżyca, skoro może się tak plugawo wyrażać. Pomimo, że wypomina błędy p. Wandzie, to sam jest o 100 proc. gorszy.

W dalszym ciągu swego listu p. Hanka oburza się na p. A. B. T., że nazywa niektóre kobiety „spróchniałemi" i pisze:

„Niech się Pan nie złości, bo jak kiedyś śpiewał Dymsza: „Złość piękności szkodzi i buzia w fasonu wychodzi".

Tak, P. A. B. T., Wy, „kobietki" i Ty, droga Pani Olgo Gdy będziecie rządziły w niebie, to rozdacie korony wszystkim nie dobrym mężczyznom, a żony poślecie do piekła, żeby się w smole gotowały, za to, że złe kobiety im mężów pozabierały. Ja już jestem mężatką pięć lat, życia ani cukrze, ani kwaszę, a ono jakoś tak leci. A gdy mój mąż będzie chciał ode mnie iść, to żebym go nawet miodem smarowała — i tak pójdzie. I też go potem będzie inna pocieszała i rozpaczała nad jego losem, że od takiej złej żony musiał iść do niej, kochanki — lepszej. Dlatego moja rada dla „Przyjaciela„ — iść za głosem sumienia".

Teraz zkolei ma głos p. Franciszek Konarzewski, zamieszkały w Włocławku przy ul. Brzeskiej 2. Sięga aż do prochów naszych praojców, pisząc:

„Rodzino Czytelnicza! Opamiętajcie się! Co robicie? Depczecie prochy swych dziadów i pradziadów! Gdyby nasi praojcowie wstali z grobu i przeczytali Wasze listy, nadsyłane do „Sądu Opinji", powiedzieliby: „Synu i córko! Do jakiej głupoty doszliście! Za nic już macie związki małżeńskie? Twierdzicie, że można mieszkać ze sobą bez ślubu, a potem po jakimś czasie go brać? Tak przynajmniej proponował p. E. Kruszewski. Zapytuję się p. K. a ktoby się potem opiekował temi dziećmi, któreby się setkami poniewierały po całej Polsce?

Niektórzy Czytelnicy ostro napadają na p. Wandę, „Kaliszankę" i p. W. S., które, mojem zdaniem wypowiedziały bardzo rozsądne myśli. Może Państwo mnie weźmą za niedoświadczonego głupca, powiem więc, kim jestem.

Mam lat 60. Z żoną żyję już 42 lata. I do tej pory nietylko, że nawet nie było mowy o rozejściu się między nami, ale nawet jednego złego słowa sobie nawzajem nie powiedzieliśmy. Pomimo, że poszedłem do wojska i służyłem w Rosji 5 lat. Moja żona została sama z dzieckiem. Po powrocie zastałem wszysko w jak najlepszym porządku. Na wojnie rosyjsko - japońskiej byłem dwa lata. Brałem również udział w wojnie światowej. Po roku dostałem się do niewoli niemieckiej, gdzie spędziłem cztery lata. Po powrocie z niewoli także zastałem żonę i dom w całkowitem porządku. Widzicie więc Państwo, jak żyje ze sobą dobrane małżeństwo!

Owszem wiem, że bywa sporo małżeństw niedobranych Sam znam wypadek, gdzie mąż po 30 latach małżeństwa odszedł do młodej kochanki, a żonie swojej dokuczał i dosypywał jej do jedzenia truciznę. Ale to potępienia godny wyjątek, który wszakże tylko — jak zwykle — potwierdza regułę.

A rada dla „Przyjaciela"? Niech się zwróci do red. Iksa. On i Pana i całą naszą Rodzinę Czytelniczą nauczy wydawać sądy życiowe, bo to człowiek o wielkiem doświadczeniu życiowem, jak widać z udzielanych przezeń rad w dziale „W cztery oczy". Czytając starannie te rady, uważam je za wielce pouczające dla każdego człowieka wogóle, a dla małżeństw zwłaszcza.

Ze swej strony korzystam ze sposobności, aby przesłać moje najserdeczniejsze pozdrowienie dla red. Iksa, od którego jeszcze na stare lata dużo nauczyć się zdążyłem. Dziękuję serdecznie Panu Redaktorowi Naczelnemu za ten pouczający piękny dział!

Wesoły Kącik

PRZED I PO



Natura obdarzyła pana Anatola Biustka niezwykle bujną czupryną. I oto kiedy pan Biustek ani rękami ani głową nie mógł zarobić już ani grosza, bujne owłosienie przyszło mu z pomocą.

Pewnego razu, kiedy szedł ulicą bez kapelusza, zbliżył się do niego jakiś jegomość i oświadczył mu:

— Ma pan piękne włosy. dzięki nim może pan jeszcze dziś zarobić 50 złotych.

— W jaki sposób? — zainteresował się pan Biustek.

— Jestem fotografem. Sfotografuję pańską wspaniałą czuprynę, a potem każę ogolić panu głowę aż do skóry i zrobimy drugie zdjęcie. Fotografje te są mi potrzebne dla reklamy pewnej firmy... Dostanie pan za to 50 złotych.

Pan Biustek zgodził się bez wahania. 50 złotych, to duża gotówka, a włosy odrosną.

Fotograf wezwał do siebie fryzjera, który uczesał i ufryzował pana Biustka do pierwszego zdjęcia, następnie zgolił mu włosy aż do skóry. Zrobiono drugie zdjęcie i pan Anatol z gotówką w kieszeni powędrował do domu.

Minęło kilka tygodni. Włosy Anatola nie odrastały. Codziennie rano pan Anatol przeglądał się w lustrze, ale włosów ani śladu.

Za mocno mnie wygolił! — jęczał pan Anatol, patrząc na swą łysą, jak kolano głowę.

Zrozpaczony, udał się po ratunek do składu aptecznego.

— Mam doskonałą maść na porost włosów. Po użyciu kilku flakonów włosy panu odrosną — zapewnił go właściciel.

Pan Biustek kazał sobie zapakować aż pięć flakonów i po powrocie do domu rozpoczął kurację.

Wytrwale i regularnie smarował głowę po kilka razy dziennie Mijały tygodnie, wszystkie flakony się opróżniły, a włosów ani śladu.

Oburzony pan Biustek zaskarżył właściciela składu aptecznego o oszustwo.

— Ta maść jest nic nie warta — zeznawał przed sądem — smarowałem głowę dwa miesiące, ani jeden włosek mi nie odrósł. Ten pan to zwykły oszust.

— Wysoki Sądzie — bronił się farmaceuta. — To jakiś wyjątkowy wypadek. Moja maść działa doskonale. Niech Wysoki Sąd spojrzy na te fotografje jednego z moich klijentów.

Oskarżony wyciągnął dwie fotografje i położył je na stole sędziowskim.

— Faktycznie — mruknął sędzia obejrzawszy fotografję. — Działanie nadzwyczajne. Niech pan spojrzy — zwrócił się do pana Biustka.

Pan Biustek spojrzał... i pobladł z wściekłości. Przed nim leżały jego własne dwie fotografje. Na fotografji z ogoloną głową widniał napis „Tak wyglądałem przed użyciem maści", a na fotografji z jego czupryną, wspaniałą, zmainowaną czypryną widniał napis: „Tak wyglądam po użyciu maści".

Napoleon Sadek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

ŚLUSARZ

Ślusarz pracował w zlikwidowanej fabryce narzędzi pożarniczych od 10 miesięcy nadaremnie szuka zajęcia. Błaga o zarobek. Jan M. [illegible]

ŚLUSARZ — MECHANIK

Młody ślusarz - mechanik i jednocześnie elektromonter pracował w Zakładach Fonograficznych — gorąco prosi o zajęcie. Bronisław J. 710

BIURALISTA

23-letni biuralista-kancelista, posiada świadectwa pracy i referencje, gorąco prosi o posadę. Władysław M. 694.

RODZINĘ Z 7 OSÓB URATUJE PRACA JEDNEJ OSOBY

17-stoletni — pracował w warsztacie stolarskim — obecnie jest bez zajęcia i głoduje wraz z rodziną złożoną z 7-miu osób. Błaga o pracę, może być gońcem. Władysław B. [illegible]

RUTYNOWANY BUCHALTER

Rutynowany buchalter, doskonały pracownik błaga o pracę. Od dwóch lat nie ma stałego zajęcia a ostatnio przymiera głodem wraz z żoną i 8-mio miesięcznem dzieckiem.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Odruchowo wyrwał nóż z piersi Wilewskiego... Ręka mu drżała, jakby sam był winowajcą...

Wytarł nóż, ociekający krwią, o trawę, poczem schował go do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Wskoczył na konia i pogalopował przed siebie... Kilkakrotnie odwracał się trwożnie... Jakby się obawiał, żeby zmarły nie... poruszył się... nie zerwał się, aby oburzyć się... aby nawymyślać mu za to, co uczynił:

— Dlaczego, jakim prawem uniemożliwia wykrycie zbrodniarza i pomszczenie jego śmierci?

Gorczak z trudem zbierał myśli...

Wilewski zamordowany... I to wpobliżu Bolestowa... Ale i wpobliżu Polanek!...

A przecież dopiero ubiegłego wieczora, widział go u siebie na balu wesołego, rozbawionego, uśmiechniętego... Przypomniał sobie, jak przepraszał, że będzie musiał wcześniej wyjść... i rzeczywiście pożegnał się przed dziesiątą, raz jeszcze zapewniając, że bardzo żałuje, ale niestety, takie niezmiernie ważne spotkanie go czeka, którego niesposób odłożyć.

I widocznie po drodze na to spotkanie został zamordowany... Ale... Przecież padał deszcz, było błoto, ciemno, las niepewny... Czemuż nie skorzystał ze swej karety, która przecież czekała w Polankach na Wilewską? Mógł pojechać i konie odesłać... Pocóż poszedł piechotą? I cóż to było za spotkanie?...

Zresztą, to się okaże. Z pewnością śledztwo wszystko wyjaśni.

W każdym razie uważał za swój obowiązek zawiadomić posterunek policji o morderstwie. Uczynił to.

Następnie uznał, że wypada dać znać o wszystkiem w Bolestowie.

Przecież tam już z pewnością dostrzeżono nieobecność Wilewskiego i, zapewne, bardzo się niepokojono. Zaniesie im więc tę wieść tragiczną. Przykre to, ale konieczne...

Zdziwił się niepomiernie, widząc, że w Bolestowie panował zupełny spokój.

We dworze okiennice były zamknięte... Wszyscy jeszcze spali?

Ogrodnik podcinał trawę na klombie, pogwizdując wesoło. Był zdumiony wczesną wizytą Gorczaka, zwłaszcza, że wiedział, iż Gorczak wydawał wielki bal, który przeciągnął się niemal do rana. Rzekł nawet:

— O, widzę, że pan dziedzic wcale nie kładł się spać!...

A ja widzę, że u was nikt się nie spodziewa złej nowiny, bardzo złej...

— Złej nowiny? — zapytał ogrodnik przerażony. — A jakiej to, panie dziedzicu?

— Pan Wilewski został w nocy zamordowany przed leśniczówką.

Wtem usłyszeli za sobą jakieś kroki. Marysia Jadach, pokojówka Helenki, pierwsza wstała i wyszła ze dworu. Ogrodnik zawołał ją:

— Maryś!... Maryśko!... Chodźże tu... chodź duchem!...

Przybiegła. Była to urodziwa 22-letnia dziewczyna, zdrowo i zgrabnie zbudowana, hoża, świeża o czarnych oczach, wyzywających i ostrych.

Na Gorczaka rzucała spojrzenie nieufne i niespokojne.

Gdy dowiedziała się o wszystkiem, krzyknęła i poczęła głośno lamentować. Ale widać było, że to udane. Musiała już wiedzieć całą prawdę wcześniej. Trudno to było wszakże stwierdzić z całą pewnością. Biadała:

— Co teraz zrobić? Pani wróciła nad ranem i zabroniła budzić się przed południem... A panienka!... Taka była wczoraj chora, że nie mogła nawet iść na bal, też tak słodko śpi, że sumienia nie mam ją budzić!... Zresztą, gdyby jej to tak nagle powiedzieć po przebudzeniu, mogłaby umrzeć ze strachu... Jakże się to wszystko stało, panie dziedzicu? — zapytała Gorczaka. Czy już we wsi wszyscy wiedzą?

— Jeszcze nie. Proszę mnie zaraz zameldować u pani Wilewskiej... i nic jej nie mówić, o co chodzi... Ja już to sam załatwię...

— Jabym też wcale nie śmiała...

Gorczak poczekał w saloniku.

Zostawmy go tam i udajmy się raczej za ową Marysią.

Obudziła Wilewską, poczem przez chwilę zamyśliła się. Odruchowo chciała biec do Helenki. Dwukrotnie już podnosiła rękę, aby zapukać do jej pokoju i oba razy ręka jej opadła. Nie miała odwagi zapukać, opanowana dziwnym lękiem. W oczach migotały jej jakieś złe ogniki...

Wreszcie zdecydowała się i zapukała. Najpierw cichutko, potem, ponieważ nie było odpowiedzi — mocniej. Wreszcie usłyszała głos Helenki:

— Proszę...

Zastała Helenkę leżącą w łóżku. Oparła głowę na gołem ramieniu. Miała rysy tak wymizerowane, jakby wcale nie spała. Mimo to, niebardzo wiedziała, widocznie, co się z nią dzieje, bo nie poznała w pierwszej chwili nawet, kto właściwie wszedł do jej pokoju. Spoglądała na Marysię błędnie, a blade wargi drżały jej nerwowo.

Marysia zawołała:

— Proszę panienki... Proszę panienki...

Teraz dopiero Helenka, jakby się ocknęła. Zapytała:

— Ach, to ty, Marysiu? Czego chcesz? Która to godzina? I dlaczego wchodzisz, nie czekając na dzwonek?

— Bardzo przepraszam panienkę... Ale panienka była wczoraj taka niezdrowa, że zaniepokoiłam się. Całą noc nie spałam, bojąc się o panienkę... Aby nie zaspać, gdy panienka zadzwoni, oka nie zmrużyłam...

— Dobra z ciebie dziewczyna... Dziękuję ci...

— I nic panience teraz nie potrzeba?

— Nic. Zostaw mnie samą...

Marysia wszakże nie wychodziła, trajkocząc:

— Bardzo się cieszę, że panienka już zdrowa... i że panienka się przespała zamiast iść na ten bal do Polanek... Tak, cieszę się, bo sen panienkę pokrzepi i... doda sił... aby wytrzymać... taki cios...

Helenka pobladła jeszcze bardziej i zapytała niespokojnie:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— O, niech się panienka nie przeraża... A jednak musi panienka teraz zdobyć się na odwagę... dużą odwagę...

— Gadajże, wreszcie, o co chodzi! — zawołała zniecierpliwiona Helenka.

— Muszę panience powiedzieć całą prawdę... Tej nocy zdarzył się wypadek...

— Jaki wypadek? Mów odrazu, co i jak, zamiast mnie dręczyć półsłówkami...

— Bo właśnie przed leśniczówką...

Helenka już nie mogła stac się bledsza. W przerażeniu tylko zamknęła oczy...

Marysia zaś mówiła urywanemi zdaniami:

— Niech panienka pomyśli... Jakie to rzeczy bywają... Znaleziono tam... dziś z rana... mężczyznę... który wyglądał, jakby spał... a który jednak nie spał... bo umarł... i to nie umarł tak zwyczajnie, lecz został zamordowany...

— O, to doprawdy wielkie nieszczęście — odrzekła Helenka bez większego wszakże wrażenia. — A któż to był ten mężczyzna? Czy już wiadomo? Kto ze znajomych?

— Tak... o, tak!...

— Czyżby? Ktoś z naszych sąsiadów? Bywający u nas?

— Gorzej...

Helenka teraz dopiero przeraziła się na dobre. Otworzyła szeroko oczy w śmiertelnym lęku i powtórzyła:

— Co? Gorzej?! A więc mówże prędzej, kto to taki?...

— Niech mi panienka wybaczy... I proszę znieść odważnie ten cios... Ten zamordowany człowiek... to nasz pan... dziedzic... ojciec panienki...

Helenka zerwała się i wyskoczyła z łóżka. Krzyknęła, jak oszalała... Tak, jak była teraz, blada, jak śmierć, z rozwichrzonemi włosami, bezkrwistemi wargami i błędnemi oczami, wyglądała doprawdy, jak obłąkana...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. Z. z Woli.

Proszę mu to wszystko napisać, a list doręczyć przez innego biletera z tegoż kina.

P. Mila z Sulejówka

czuje sympatję do pewnego murarza, „dwudziestoletniego blondynka o pięknych, jak sznur pereł zabkach". Oświadczył się jej, p. Mila wszakże żywi pewne obawy, czy będzie z nim szczęśliwa, bo choć to pozatem przemiły chłopiec, to jednak: „trochę" grywa w karty i przeważnie przegrywa, „trochę" pije wódkę i brzydko go nią czuć, poza tem jest „strasznie" zazdrosny, co p. Milę może najbardziej oburza. P. Mila zapytuje nas, czy będzie mogła z takim człowiekiem żyć spokojnie.

„Owszem, ale nie". Jak mówi kol. Sądek, ile razy go się zapytać, czy może pożyczyć pięć złotych. Wymienione wady zazwyczaj po ślubie się jeszcze potęgują. Jak od „moru, głodu, wojny", niech Panią Bóg broni od małżeństwa z graczem, pijakiem i zazdrośnikiem. Gdyby miał choć jedną z tych wad, jużbym odradzał, co dopiero przy takim komplecie!...

„Nieszczęśliwa" z Lublina

nadsyła nam łzami skropiony list, brzmiący:

„Wstyd pali moje skronie. Serce z rozpaczy pęka, że ja, uchodząca w oczach innych mężczyzn za dziewczynę energiczną, "o zimnych oczach" trudną do zdobycia, tarzam się teraz u stóp przeklętej, potwornej miłości. A było to tak.

Przed półtora rokiem poznałam artystę - malarza, którego już dawniej znałam z widzenia i... nienawidziłam. Był to znany lowelas. Wszystkie koleżanki odradzały mi przestawania z nim. Ja jednak właśnie dlatego, że myślałam, iż zdołam mu się oprzeć, spotykałam się z nim umyślnie. Po kilku schadzkach, zmieniłam się dla niego. Był jakimś takim nieprzeciętnym, tak potrafił mnie ująć uprzeimością, że podczas pocałunku naiwnie wyznawał mi miłość.

Dość często widywaliśmy się. Byłam pewna, że jestem nawzajem kochana. Ufałam mu do tego stopnia, że bywałam u niego w domu. A nawet wyznałam mu tragedję mojego dzieciństwa.

Będąc 11-letnią dziewczynką, zostałam podstępnie zniewolona. Po paru latach zrozumiałam, co się stało, ale jednocześnie też uświadomiłam sobie, że niema w tem zupełnie mojej winy. Z trwogą jednak wyznałam to wszystko ojcu. Gdy się o tem dowiedział, wyrzekł mnie się. Matka umarła mi, gdy jeszcze byłam małem dzieckiem. Wyszłam z domu sama, złamana na duchu, przez wszystkich wyśmiewana. A jednak do osiemnastego roku życia żyłam uczciwie.

Gdy mój ukochany wysłuchał mojej spowiedzi, współczuł mi i nie potępił mnie. Wziął mnie do siebie i choć broniłam się długi czas, wkońcu jednak uległam mu, ale tylko w imię płomiennej miłości, jaką dla niego żywiłam. Już rok mija od owej chwili, a ja ciągle płaczę i błagam go o odrobinę miłości. Zapewnia mnie, coprawda, że poza mną żadnej innej nie kocha, ale i mnie pokochać nie może, bo nie wierzy w moją miłość. Stale żąda ode mnie jakiejś niezwykłej ofiary. Choć widzi, że dla niego porzuciłam wszystkich chłopców, że jestem mu wierna, jak pies, zaniedbuje mnie jednak i spotyka się z wieloma dziewczętami.

Cóż mi z jego słów, że mnie nie zdradza, jeżeli wciąż sprowadza inne dla pozowania? Kilka razy już próbowałam odejść od niego, ale każdorazowo powracałam do niego i błagałam, aby mi darował winy, których... nie popełniłam. On drwi z moich łez, każe mi być wesołą, tłumacząc, że niema róż bez kolców.

Błagam Pana, Redaktorze, niech mi Pan doradzi, jak postępować, aby pozyskać jego miłość. Nie cofnę się przed niczem, przed największą ofiarą chętnie poświęcę mu całe życie, byleby choć na godzinę przed śmiercią usłyszeć, że mnie kocha".

Jestem do głębi wzruszony ogromem miłości Pani. Kto tak ukochać potrafi, musi być naturą nieprzeciętną, szczerozłotem sercem, dla którego jestem pełen podziwu.

Na „chorobę" Pani jest pewien „lek". Miłość Pani jest nieco zbyt jednostronnie uczuciowa. Przydałaby się jej szczypta rozumowości. Mały zastrzyk jej chcę Pani uczynić. Otóż — pan artysta ma racje: mniej płaczu, więcej wesołości. Powiedzieć sobie — nie jest źle. Dużo innych modelek — trudno: nie może się artysta ograniczać do jednej lub nawet tuzina. Mówi, że nie wierzy w miłość Pani. Może ma odrobinkę słuszności. Takie ciągłe wymówki i płacze mogą robić wrażenie... zazdrości, która może zatruć miłość nawet najpiękniejszą. Wogóle mężczyźni nie lubią stale zapłakanej, lub choćby smutnej miny. Sam to przecież mówi.

Jeżeli Pani doprawdy gotowa do poświęceń: proszę zdobyć się na wielki wysiłek pogodnego brania życia. Kochać — na wesoło. O inne dziewczęta — nie dbać. Mieć dla ukochanego zawsze miły uśmiech. Za dodatni skutek — gotów jestem ręczyć.

ZE ŚWIATA PRACY

Trzy tysiące rodzin pracowniczych

protestuje przeciw pozbawieniu ich żywicieli prawa do pracy

Na terenie Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska istnieje silna grupa zawodowo-pracownicza, rekrutująca się z pracowników adwokackich i notarjalnych. **Liczy ona conajmniej trzy tysiące rodzin. Tej właśnie grupie społeczno-zawodowej zagraża zagłada naskutek reorganizacji adwokatury.**

Niedawno ogłoszona została ustawa o ustroju adwokatury, zaś Komisja Kodyfikacyjna przygotowuje projekt ustawy o ustroju notarjatu. Siłą rzeczy doprowadzą one do tego, że dotychczasowi pracownicy adwokatury i notarjatu zostaną usunięci ze swych stanowisk, pozbawieni prawa do pracy w obranym zawodzie, gdyż adwokat czy notarjusz, mający bezpłatnie aplikanta, nie będzie już potrzebował płatnego pracownika.

Pracownikom adwokackim i notarjalnym będzie uniemożliwione dalsze wykonywanie zawodu. Spotka ich to po dziesiątkach lat pracy zawodowej. Cios ten dotknie ludzi, którzy już posiwieli i zdrowie postradali w służbie wymiaru sprawiedliwości. Dziś będą wyrzuceni z warsztatów pracy, bo ich miejsca zajmie bezpłatny pracownik, który dopiero wchodzi w życie.

Czy mogą oni marzyć o pozyskaniu innego zatrudnienia, o zdobyciu sobie nowego fachu? Nie marzą o tem, bo zdają sobie sprawę, że jest to ponad ich siły. Patrzą tylko z rozpaczą na los swych rodzin i oczekują od władz że nie pozwolą one, by tysiące rodzin ginęło w nędzy.

Tej sprawie poświęcony walny zjazd pracowników adwokackich i notarjalnych Ziem Zachodnich, który się odbył w Poznaniu. Przyjęto tu znamienne punkty uchwał. I tak:

„Zjazd Walny z naciskiem stwierdza, że ustroje adwokatury i notarjatu, któreby pominęły fakt istnienia pracowników adwokackich i notarjalnych w adwokaturze Ziem Zachodnich, przygotowują wiwisekcję na egzystencjach conajmniej 3,000 rodzin pracowniczych."

Zjazd Walny stwierdza, że ogłoszona co dopiero ustawa o ustroju adwokatury, w skutkach swych pozbawi na stałe pracy szerokie rzesze pracowników adwokackich i notarjalnych **i stąd jest konieczne, aby równolegle z nowym ustrojem adwokatury i z nowym ustrojem notarjatu, uregulowano również położenie pracowników adwokackich i notarjalnych.**

Zjazd Walny wyraża **przekonanie, że hierarchja polskiego notarjatu nie byłaby wyczerpująco przedstawiona w przyszłym ustroju notarjatu, gdyby ten ustrój nie uwzględnił grupy pracowniczej, której członkowie swą wiedzę zawodową nabyli przez długoletnią praktykę i sumienną pracę w notarjacie. Sam bowiem fakt, że taka grupa** wytworzyła się w notarjacie b. zaboru pruskiego i rosyjskiego dowodzi, że potrzeby życia idą w tym kierunku."

W zakończeniu swych uchwał zjazd odwołuje się o pomoc do polskiego świata pracy i wierzy, **że pomoc ta będzie skuteczna.**

My ze swej strony wyrażamy przekonanie, że władze państwowe wezmą w obronę rodziny pracownicze, skazane z wyroku martwej litery prawa na nędzę, jeśli nie na zagładę, i uczynią to z pobudek społecznych. W interesie państwa nie leży powiększanie fali bezrobocia. Przeciwnie! Dlatego stałaby się wielka krzywda, gdyby żywiciele 3000 rodzin pracowniczych postradali prawo do pracy.

Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy H. B. Butler mówi

o roli zorganizowanego świata pracy

W ostatnim dniu swego pobytu w Warszawie dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy p. H. B. Butler udzielił nam następującego wywiadu:

— Przybyłem do Polski — oświadczył dyr. Butler — celem bliższego poznania kraju, który jeden z pierwszych na kuli ziemskiej wprowadził w życie nowoczesne ustawodawstwo socjalne, oparte na wskazaniach Międzynarodowego Biura Pracy. Pragnąłem poznać zarówno kraj, jak i jego związki pracownicze, przedewszystkiem te, które biorą czynny współudział w akcji M. B. P.

We wszystkich moich rozmowach, na wszystkich przyjęciach wysuwałem stale przekonanie, z którem przybyłem do Polski, a które obecnie zostało wysunięte na forum międzynarodowem: **jedynie szerokie rozwinięte roboty publiczne, zorganizowane według planów Międzynarodowego Biura Pracy, a sfinansowane przez Bank Wypłat Międzynarodowych, mogą stanowić przy zbiorowym wysiłku radykalny środek, zwalczający bezrobocie.**

Polskie organizacje pracownicze posiadają w życiu międzynarodowego świata pracy doniosłe zasługi. Im to w dużej mierze zawdzięczać należy przeforsowanie na terenie polskiego ustawodawstwa społecznego szeregu zbawiennych praw (zwłaszcza w dziedzinie ubezpieczeń społecznych) ,które to prawa znakomicie przyczyniły się do tego, iż kryzys gospodarczy i kwestja bezrobocia w Polsce uderzają w świat pracowniczy mniej dotkliwie, niż poza granicami Polski.

Sposobem, który klęsce bezrobocia może zadać bardzo mocny cios, byłoby bezsprzecznie skrócenie na terenie Europy dnia pracy w myśl ostatnio przeprowadzonych prób w Stanach Zjednoczonych, jakie dały wspaniałe rezultaty.

— Jaka jest opinja Pana Dyrektora o udziale organizacyj kobiecych w pracach M. B. P.?

— Bezsprzecznie kobiety, które przecież w dobie współczesnej odgrywają w wielu dziedzinach życia rolę niemal, tak poważną, jak mężczyzni, a w wielu dziedzinach nawet poważniejszą, winny zajmować w organizacjach zawodowych stanowisko jak najbardziej czynne.

W tym celu starać się będę w M. B. P. o powołanie do życia sekcji kobiecej, której zadaniem stanie się stała propaganda idei ruchu zawodowego wśród kobiet, w stosunku do których praktykowany jest najczęściej przez przemysł i handel poprostu rekordowy wyzysk.

Wprowadzenie na miejsce pierwszoplanowej akcji M. B. P. zagadnień opieki nad matką i dzieckiem, pracy nocnej kobiet i dzieci, a co zatem idzie ustawowe ograniczenie tejże pracy jest mojem dążeniem. Dążenie, które dopiero wtedy odniesie całkowity triumf, gdy zawodowe organizacje kobiece staną się kontrolerami ochronnego ustawodawstwa pracy kobiet i dzieci.

Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że mające być wprowadzone w życie wspaniałe zamierzenia mego poprzednika ś. p. Alberta Thomasa, zastosowane zarówno przez państwa, jak i przemysły skrócą wydatnie okres walki z kryzysem i odniosą ostateczne zwycięstwo.

W propagandzie tych zamierzeń, w rozpowszechnianiu idei, którym służy Międzynarodowe Biuro Pracy w głoszeniu haseł sprawiedliwości społecznej i międzynarodowego pokoju, prasowe placówki społeczne, jako żywy łącznik świata pracy z jego czołowemi instytucjami posiadają do spełnienia zadania niesłychanej wagi.

— Pozwoli Pan, Redaktorze, że za pośrednictwem Pana złożę jak najszczersze podziękowanie tym wszystkim organizacjom pracowniczym, które mnie tak gorąco witały i przez które byłem tak serdecznie przyjmowany. W pracach moich towarzyszyć mi będzie nadzwyczaj miłe wspomnienie z dni spędzonych w Polsce.

RUCH ZAWODOWY

UNJA PRACOWNICZA

Powołany został ponownie do życia Międzyzwiązkowy Komitet Pomocy Bezrobotnym Pracownikom Umysłowym.

Komitet ten zorganizowany został przy Warszawskiej Radzie Okręgowej Unji Zw. Zaw. Pracown. Umysł. i poprowadzi szeroko zakrojoną akcję pomocy w zakresie dożywiania, pomocy odzieżowej, zapomogowej, pomocy w opłatach szkolnych, kulturalnej, sanitarnej, lekarskiej i propagandowo-prasowej.

Wszystkie organizacje pracowników umysłowych, wchodzące w skład Komitetu zadeklarowały znaczne, stałe fundusze na akcję pomocy bezrobotnym.

NIŻSI PRACOWNICY PAŃSTWOWI

Sprawa dostarczenia umundurowań dla niższych funkcjonarjuszów państwowych nie została dotychczas przez władze skarbowe przychylnie załatwiona. Swego czasu pracownicy otrzymali przyrzeczenie, że umundurowanie będzie im dostarczone przed nadchodzącą zimą. Zima się zbliża, chłody jesienne dokuczają wielotysięcznym rzeszom niższych funkcjonarjuszów, a władze nie kwapią się, by im dostarczyć ciepłą odzież.

W tej sprawie interwenjował sen. Mozgała, prezes Zw. Niższ. Funkjonarjuszów Państw., w Min. Skarbu o przyśpieszenie wydania ubrań służbowych i otrzymał zapewnienie, że będą one wydane w najbliższych miesiącach.

PIEKARZE

W Inspektoracie Pracy toczyły się wczoraj obrady między przedstawicielami warszawskich piekarzy i przedstawicielami właścicieli piekarń. Do porozumienia nie doszło, gdyż przedsiębiorcy obniżyli nawet warunki, na podstawie których doszło do likwidacji ostatniego strajku.

Konferencję odroczono do wtorku dn. 15 b. m. Jeśli w tym terminie nie dojdzie do uzgodnienia warunków pracy i płacy, organizacje zawodowe piekarzy zapowiadają wszczęcie akcji strajkowej w ostrzejszej formie, niż to miało miejsce ostatnio.

KRAWCY

Ciężkie położenie pracowników krawieckich, wywołane skutkami kryzysu oraz brakiem planowej walki z kryzysem wogóle, spowodowało, że Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce podjął się samodzielnie wielkiego zadania — zwalczenia kryzysu i bezrobocia w przemyśle odzieżowym.

Zarząd Główny tego Związku przystąpił do realizacji swego planu natychmiast po zatwierdzeniu go przez ogólnokrajowy Zjazd delegatów Oddziałów Związku, którego termin odbycia się wyznaczono na dzień 20 listopada br. w Warszawie.

W niedzielę, dn. 13 bm. o godz. 11 rano w warszawskim lokalu Związku Zawodowego Pracowników Przem. Odzieżowego (Trębacka 11 m. 10) odbędzie się ogólne zebranie pracownic i pracowników krawieckich celem omówienia postulatów krawców warszawskich, jakie mają być wniesione pod obrady Zjazdu krawców.



Elementarz prawa pracowniczego

Inne uprawnienia ubezpieczeniowe pracowników

W uzupełnieniu tego, cośmy podali w poprzednich numerach, stwierdzamy iż art. 30 omawianej ustawy przewiduje szereg świadczeń dla położnic, a mianowicie Kasa Chorych udziela członkiniom: a) pomocy lekarskiej i położniczej przed, w czasie i po połogu, b) zasiłku połogowego w wysokości całkowitej ostatnio pobieranej płacy przez czas wstrzymania się od pracy, nie dłużej jednak, niż w ciągu 8 tygodni.

Nadmienić należy, iż przyznanie zasiłku połogowego nie jest uwarunkowane niezdolnością do pracy, lecz jedynie faktycznem wstrzymaniem się od pracy w okresie 8 tygodni, c) Karmiącym przyznaje Kasa zasiłek w naturze lub gotówce, w wysokości od 20 do 50 gr. dziennie za czas karmienia, od dnia ukończenia zasiłku połogowego — nie dłużej jednak niż w ciągu 12 tygodni.

Prawo do pobierania dwóch ostatnich rodzajów świadczeń posiadają tylko te członkinie, które w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed porodem pozostawały conajmniej przez 4 miesiące w zajęciu, uzasadniającem członkostwo.

Z zasiłków, bezpośrednio przypadających za samego ubezpieczonego, wymienić jeszcze wypada zasiłek pogrzebowy, udzielany w wysokości 3 tygodniowej ostatnio pobieranej płacy; zasiłek ten wypłaca się również za osoby, które zachorowały będąc jeszcze członkami Kasy, i zmarły (wskutek tej samej choroby) w przeciągu pół roku po wyczerpaniu pomocy dla chorych, nie odzyskawszy zdolności zarobkowania.

Ze świadczeń Kasy Chorych korzystają, obok samego ubezpieczonego, również członkowie jego rodziny, wyłącznie przezeń utrzymywani i niepodlegający przymusowemu ubezpieczeniu z racji własnego zatrudnienia. Przez członków rodziny rozumie prawo małżonka, rodzeństwo, wychowanców oraz dzieci nieślubne. Prawo do świadczeń na rzecz członków rodziny przewidziane jest jedynie w ograniczonym zakresie i obejmuje wyłącznie bezpłatną pomoc lekarską w ciągu najwyżej 13 tyg., także okres leczenia szpitalnego, pomoc położniczą, (ale nie zasiłek) wreszcie połowę zasiłku za okres karmienia i połowę zasiłku pogrzebowego. W orzeczeniu z dn. 25 listopada 1931 r. Sąd Najwyższy ustalił, iż w przedmiocie udzielania zasiłków nie powinny być brane w rachubę mało znaczące wpływy tak ubezpieczonego jak i członków jego rodziny, nie mające poważnego znaczenia w ich utrzymaniu.

Echo demonstracji pracowników miejskich

Nie było żadnych aktów terroru

Zw. Zaw. Pracowników Samorządowych m. Warszawy nadsyła nam list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

W wydaniu wieczornem „Kurjera Warszawskiego" z dnia 8 listopada r. b. Nr. 309 w rubryce „Wiadomości bieżące" umieszczony został artykuł: „Terrorystyczna demonstracja w Magistracie".

Zarząd Związku, w imieniu ogółu urzędników miejskich kategorycznie protestuje przedewszystkiem przeciw tytułowi i niezgodnemu z prawdą oświetleniu poważnej manifestacji, mającej na celu odwołanie się do opinji publicznej, z powodu rozpaczliwego stanu materjalnego pracowników wydziałów administracyjnych Magistratu, wskutek niewypłacania poborów z 2 i pół miesięcznem opóźnieniem. W manifestacji tej wzięli udział nawet najpoważniejsi urzędnicy miejscy.

Ta forma protestu (antyteza strajku), została wybrana w celu niezmniejszania dochodów kasy miejskiej, a jednak odbyć się musiała ze względu na konieczność postawienia sprawy wypłat na porządku dziennym, gdyż dotychczas **wypłaty te traktowane były przez Władze Miejskie jako wydatek drugiego rzędu, co jest sprzeczne z elementarnemi przepisami prawa. Kategorycznie stwierdzamy, że teror nie był stosowany, a fakt zatelefonowania po posterunkowego P. P. był odosobniony z powodu zbytniej nerwowości jednej z koleżanek i zatargu z grupą koleżanek i kolegów, i bez związku z demonstracją.**

Generalizowanie tego faktu i użycie zwrotów: „uwięzionych zwalniano przy udziale policji" — przynosi krzywdę ogółowi pracowników miejskich i obniża w opinji publicznej powagę ofiary, na jaką zdobyli się pracownicy w obronie bytu swych rodzin.

Nie jest zgodne z rzeczywistością, że w manifestacji brało udział 60 lub 30 proc., gdyż faktycznie manifestowali wszyscy pracownicy z wyjątkiem chorych, słabych, matek karmiących i t. p.

Z powodu omawianego artykułu do Zarządu Związku napływają protesty, podpisane przez setki pracowników, wyrażające oburzenie z powodu tytułu i treści.

Z poważaniem

(—) F. Jarzębowski, prezes

(—) L. Łosicki, sekretarz gener.

Listopad
12
SOBOTA
Marcina P. M.

Wsch. sł. g. 6'49 — Zach. sł. g. 15.52

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy obfituje w wypadki wszelkiego rodzaju, katastrof i t. p. Wypadek samochodowy znanej osobistości. Wieczorem unikać kłótni i wybuchów gniewu, gdyż może dojść do krwawych rozruchów.

Sensacyjny dramat miłosny

Sensacyjny dramat rozegrał się onegdaj w francuskiem mieście Bordeaux. Bohaterami tego dramatu byli młoda tancerka z dancingu, Małgorzata Front i jej wielbiciel, 25-letni urzędnik kolejowy Juljan Danree.

Młody urzędnik utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z tancerką, mieszkającą w hotelu. Niedawno Anree Doświadczył tancerce, że zrywa z nią, ponieważ chce się ożenić. Tancerka przejęła się tą wiadomością bardzo głęboko i postanowiła się zemścić.

Onegdaj tancerka i Danree spotkali się na jednym z placów w Bordeaux. Tancerka miała zwrócić urzędnikowi kilka przedmiotów, które do niego należały. Między kochankami wybuchła sprzeczka. Potem oboje udali się do mieszkania Juljana Danree Kiedy Danree spał, tancerka strzeliła do niego w czasie snu z rewolweru, raniąc go w głowę. Sądząc, że go zabiła, strzeliła następnie do siebie i poniosła śmierć na miejscu. Anreego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. W torebce tancerki znaleziono list w którym oświadcza, że zabije Danreego, a potem siebie.

KRONIKA KRAKOWA

Przebieg święta Niepodległości w Krakowie.

Z okazji przypadającego wczoraj święta Niepodległości odbył się w Krakowie szereg uroczystości i tak: o godz. 8 rano przeszły ulicami miasta orkiestry grając pobudkę. O godz. 10-tej w katedrze wawelskiej dziekan Kapituły metropolitanej ks. infułat Ślepicki odprawił uroczystą mszę św. O godz. 12 rozpoczęła się defilada wojska i organizacyj. Oddziały wojskowe prowadził płk. Kelankowski. Pochód kroczył ulicami: Straszewskiego, Dunajewskiego i Basztową pod Barbakan, gdzie przyjmowali defiladę wojewoda Kwaśniewski i dowódca O. K. gen. Łnciński. W defiladzie wzięli udział: Szkoła Podchorążych, 20 p. p., komp. saperów V. baonu kom., 1 batalion mostów kol., bat. łączności, artylerja, ułani, harcerze i delegacje stowarzyszeń, P. W. i t. d.

* * *

Z okazji święta państwowego odbyły się wczoraj staraniem prezydjum krakowskiej gminy żydowskiej uroczyste nabożeństwa w świątyni postępowej i starej synagodze. W nabożeństwie wzięli udział delegaci władz państwowych i autonomicznych gminy wyznaniowej tudzież żydowska młodzież szkolna, oraz licznie zebrana publiczność.

Ze Skawiny donoszą:

Z okazji święta narodowego w dniu 11 bm. gmina żydowska w Skawinie zorganizowała uroczyste nabożeństwo w miejscowej synagodze, które odprawił wygłaszając okolicznościowe kazanie rabin Szymon Alter Frenkel. Na nabożeństwie prócz licznej ludności żydowskiej obecni byli przedstawiciele władz z p. starostą Wnękiem, naczelnikiem sądu grodzkiego p. Trzebinskim, Rada przyboczna z komisarzem rządowym mjr. Pukło. W czasie nabożeństwa chór odśpiewał „Boże coś Polskę".

Na odprawionem z tej samej okazji nabożeństwie w Proszowicach rabin Alter Frenkel wygłosił kazanie w języku polskim i hebrajskim. Na nabożeństwie obecnych było około 500 osób.

Święto Niepodległości wśród młodzieży.

W dnin wczorajszym odbył się uroczysty obchód święta Niepodległości w Szkole Ekonomiczno-Handlowej łącznie z Instytutem Administracyjno-Gospodarczym. Uroczystość połączona była z rozdaniem oznak spisowych komisarzom spisowym, pochodzącym ze SEH i IAG, Uroczystość rozpoczął okolicznościowem przemówieniem dyr. Wroniewica, podkreślając rolę Marszałka w budowie Państwa Polskiego, Imieniem młodzieży przemówił Fr. Wadeta z IAG, podkreślając stanowisko młodych w odrodzonej Ojczyźnie. O pracy komisarzy spisowych z pośród młodzieży dr. M. J. Zionek, organizator pracy wokół spisu ludności. Następnie imieniem prez. m. płk. Beliny Prażmowskiego rozdał oznaki dyplomy spisowe komisarzom dr. St. Klimecki, wiceprezyd. m. Krakowa wygłaszając gorące przemówienie, entuzjastycznie przyjęte przez młodzież. Uroczystość urozmaiciły produkcje chóru pod sprawną batutą prof Blochowej oraz orkiestry kierowanej wytrawną ręką prof. dr. Petelenza. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele władz państwowych, szkolnych, samorządowych, wojskowych itp.

Szaleniec pchnął się nożem na plantach w Krakowie

Wczoraj o godz. 3 popołud. przyprowadził posterunkowy P. P. na stację pogotowia w Krakowie Jasińskiego Józefa, l. 32, palacza. zam. w Pychowicach, który dostał ataku szału na plantach obok poczty i nożem sobie pociął prawą i lewą pierś.

Śmiertelny skok ze szczytu radjostacji

W Berlinie wydarzył się tragiczny wypadek, przypominający straszną śmierć wynalazcy francuskiego przed wojną, który rzucił się ze szczytu wieży Eiffla w Paryżu. Pewien inżynier niemiecki, który chciał wypróbować nowy spadochron, skoczył ze szczytu wieży radjostacji berlińskiej, wysokości 170 metrów. Spadochron nie rozwinął się i inżynier zginął na miejscu, w oczach licznie zebranych widzów.

Aresztowanie kierownika firmy Jarra w Sukiennicach.

Policja aresztowała Kalnego Jerzego, lat 46, kierownika sklepu „Jarra" w Sukiennicach, zam. Kazimierza Wielkiego 14, przytrzymanego pod zarzutem sprzeniewierzenia, wyrobów srebrnych i metalowych oraz oszukańcze manipulacje na szkodę firmy wskutek czego ta poniosła szkodę na około 20.000 zł.

Podrzucony noworodek

Janusz Katarzyna zam. Straszewskiego 12, zgłosiła do policji że dnia 10 bm. o godz. 12 znalazła w bramie domu porzucone dziecko płci męskiej liczące około 12 miesięcy — dziecko oddano do do żłóbka miejskiego a za matką wszczęto poszukiwania.

Rotszyldówna skazana na 6 miesięcy

W Sądzie okr. w Łomży zapadł wyrok przeciwko b. uczennicy 6 kl. gimn. żydowskiego Racheli Rotszyld liczącej lat 17 oskarżonej o to, że dnia 23 czerwca ub. roku na strzelnicy małokalibrowej w parku miejskim w Łomży w czasie strzelania ćwiczebnego dała strzał tak nieostrożny, że trafiła w tył głowy nauczyciela wychowania fizycznego śp. Władysława Jemielitę, wskutek czego zmarł on następnego dnia.

Sąd wydał wyrok skazujący Rotszyldówną na 6 miesięcy więzienia za nieostrożne obchodzenie się z bronią. Kara ta na mocy amnestji została oskarżonej darowana. Obrona zapowiedziała apelację.

Aresztowanie wojowniczego stolarza

Chmiel Paweł, mistrz stolarski zam. w Nierodzimiu pow. Cieszyn w czasie sprzeczki wystrzałem usiłował pozbawić życia swą żonę i syna. Strzały jednak chybiły. Następnie Chmiel w towarzystwie kochanki, Marji Grysiówny z Ustronia odjechał samochodem w kierunku Bielska, a w drodze powrotnej przejeżdżając przez miejscowość Jasienica wystrzałem z rewolweru zamierzał również pozbawić życia swą towarzyszkę Grysiówne. Ta jednak w czasie szamotania skręciła mu rękę w bok, tak że strzał skierowała w podłogę, przyczem Chmiel został zraniony w nogę. Chmiela zatrzymano w Jasienicy i po zaopatrzeniu mu na miejscu rany odstawiono do dyspozycji władz sądowych w Cieszynie.

Tragiczny wypadek na ślubie

We wsi Gaje koło Warszawy podczas wesela w mieszkaniu niejakiego Chajeckiego jeden z gości Antoni Stapiński rzucił granat na wiwat, tak niefortunnie, iż zranił siebie dotkliwie oraz Stefana Naciejewskiego.

Zemsta zdradzonej kochanki

W cerkwi Bazylanek we Lwowie doszło wczoraj do wielkiej awantury w czasie ślubu Hirnego Władysława. W pewnym momencie gdy uroczystość zaślubin miała się ku końcowi przystąpiła nagle do pana młodego jakaś kobieta, która oblała mu kwasem solnym twarz i ubranie.

W cerkwi w jednej chwili powstała panika, część gości weselnych rzuciła się na pomoc oblubieńcowi, drudzy zaś przytrzymali awanturniczą dziewczynę.

Posterunkowy przybyły na miejsce stwierdził, że dziewczyną ta jest służąca Marja Kuśnik. Kuśnikówna zeznała, że jest b. narzeczoną Hirnego, który przyrzekł się z nią ożenić. Hirny porzucił ją przed niedawnym czasem i dlatego postanowiła się na nim zemścić.

Otruł strychniną rywala

Na ławie oskarżonych w sądzie radomskim zasiadł 38-letni Z. Plebańczyk, żonaty, b. zastępca inspektora szkolnego w Opatowie, oskarżony o podstępne otrucie sekretarza komendy powiatowej policji państwowej J. Snopkiewicza.

Tuż przed śmiercią Snopkiewicz oświadczył, że Plebańczyk go otruł.

Żona Snopkiewicza pracowała w inspektoracie szkolnym, jako kancelistka. Stosunki między Snopkiewiczową, a Plebańczykiem były intymne.

Władze otrzymały wyniki badania wnętrzności Snopkiewicza. Ekspertyza orzekła, że Snopkiewicz otruty został strychniną.

Przyczyną dramatu był afekt do urodziwej żony Snopkiewicza. Również wyszło na jaw w czasie rozprawy, że Plebańczyk zamierzał otruć także swoją żonę, ażeby ożenić się ze Snopkiewiczową.

Sąd wydał wyrok skazujący Plebańczyka na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw i zapłacenia kosztów sądowych w kwocie 600 zł.

Skazanie świętokradców

Wczoraj odbyła się przed sądem okręgowym w Jaśle rozprawa przeciwko członkom szajki świętokradców, Tadeuszowi Głowie i Władysławowi Węgrzynowi. Akt oskarżenia zarzuca im, że 30 III. br. włamali się do parafji w Kobylanach skąd skradli drogocenne złote kielichy, puszki itp. wart. przeszło 10.000 zł. Sąd po przesłuchaniu szeregu świadków wydał wyrok skazujący T. Głowę na 2 i pół roku c. więzienia, a Władysława Węgrzyna na 1 i pół roku c. w.

Śmiertelna walka policjanta z żołnierzami

Onegdaj w centrum miasta w Częstochowie trzech przechodzących żołnierzy, którzy byli pijani zaczepiało przechodniów. Gdy zawezwany policjant usiłował interwenjować szeregowiec Roman Kielich ugodził go bagnetem w plecy i następnie usiłował pobić drugiego posterunkowego. Ostatni w obronie własnej strzelił do Kielicha kładąc go trupem na miejscu. Kielich był mieszkańcem Łodzi.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sułkowski

TEATR BAGATELA.

REPERTUAR KIN.

Adria: Pieśń o Atamanie
Atlantic. Parada miłości
Promień: Na Sybir
Słońce: Pod dachami Paryża
Swit: Biały Ślad
Sztuka. Serce na rozdrożu
Uciecha: Człowiek małpa
Apollo: Blond Venus
Wanda: Głos pustyni

Radjo

G. 12.10 Muz. płyt gramof., 13.10 Kom. meteorolog., 15.40 Kom. gospodarczy, 16.25 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 17.40 Odczyt, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Przegląd polityki, 20.00 Wiadomości sportowe, 22.55 Kom. meteorolog., 23.00 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Kalwaryjska 27, Sienkiewicza 2, Rakowicka 11, Dietla 36.

Siekierą na ojczyma

W domu Nr. 20 na Rynku Starego Miasta w Warszawie wynikła wczoraj w nocy awantura w mieszkaniu 55-letniego Józefa Bylickiego, b. faktora w kantorze służby domowej.

Bylicki, powróciwszy pijany do domu, najpierw uderzył 10-letniego syna. Żona i pozostałe dzieci oraz pasierb 15-letni Franciszek Kolosek wyszli z mieszkania na klatkę schodową.

Bylicki. wybił szyby w oknie, a następnie uzbroił się w deskę do prasowania.

Wówczas pasierb porwał siekierę i — jak twierdzi matka — w obronie jej i pozostałego rodzeństwa, uderzył kilkakrotnie ojczyma siekierą w głowę.

Sąsiedzi zaalarmowali policjanta, który przeprowadził rannego do 2 komisarjatu, gdzie opatrzyło go Pogotowie.

Warjat ostrzeliwał zakonnice

Niesłychana historja zdarzyła się w klasztorze Jezusa i Marji w miejscowości Highland Mills w stanie Nowy Jork.

Oto wdarł się tam wojskowy Antoni Churillo, który z rewolwerem w ręku sforsował bramę klasztoru wołając, że jest „aniołem sprawiedliwości", zaczął strzelać na wszystkie strony.

Następnie szaleniec pobiegł na górę i wezwał zakonnice do poddania się. Zakonnice zabarykadowali się w sali, wobec czego Churillo ustawiwszy sobie barykadę z ławek i krzeseł metodycznie ostrzeliwał drzwi i okna sali.

Zakonnice zdołały wysłać jedną z sióstr po pomoc i po 2 godzinach nadeszły oddziały policyjne. Wówczas maniak przesunął swoją barykadę na wejście na schody i wydobywszy karabin składany zaczął prażyć policję. Policja oblegała szaleńca przez 4 godziny, obawiając się strat. Wreszcie jeden z policjantów wysunął na kiju swój kask z za słupa, za którym się schował, warjat chcąc weń lepiej trafić, wychylił się z za barykady. Oddano wtedy salwę i maniak trafiony kulami w serce, zwalił się na ziemię.

SPORT

Niedzielne mecze ligowe

Jutro tj. dn. 13 bm. odbędą się następujące mecze ligowe:

Warszawianka — Wisła w Krakowie sędzia p. Krajcarek, Ruch — Pogoń w Lwowie sędzia p. Rutkowski, Legja — Polonja w Warszawie sędzia p. Arczyński, Garbarnia — Ł. K. S. w Łodzi sędzia p. Szyba.

Ponadto odbędzie się rewanżowy mecz Legji poznańskiej z Podgórzem, o wejście do Ligi mecz ten odbędzie się na boisku Cracovii o godz. 11 przedpoł. W razie zwycięstwa Podgórza uzyskałby Kraków 4 drużynę ligową

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 1